

Różnica między Guaido a Assangem

6 czerwca 2020

W Wenezueli kręcą „czeski film”? W każdym razie, choć nikt nie wie na pewno, jest to film dość emocjonujący, niektórzy wyciągają popcorn: jego tytuł mógłby brzmieć „Gdzie się podział Juan Guaido?” Guaido, który na zdjęciu powyżej, zrobionym w lutym zeszłego roku, stoi obok przemawiającego ambasadora Francji w Caracas, był wtedy pewien, że jest „prezydentem Wenezueli” i nawet wierzył, że zostanie nim naprawdę. Ci, którzy go mianowali – Amerykanie – zapewniali go przecież, że tak będzie.

Lecz ten początek filmu był mylący. Amerykanie, którym jak wiadomo zależy na „demokracji”, pokazali, co potrafią w Boliwii, obalili lewicowego prezydenta Evo Moralesa i osadzili na tronie niejaką Jeanine Añez: była nadzieją dla Guaido.

Pani „prezydent” boliwijskiej junty już czwarty raz zresztą przesuwają na później obiecane wybory, to wymarzone rządy! Ale ten scenariusz w Wenezueli nie zadziałał. Guaido próbował już kilku zamachów stanu z amerykańsko-kolumbijską pomocą i nic. Ostatnia próba, z wynajęciem zagranicznych zabójców, którzy mieli zabić prawdziwego prezydenta Nicolasa Maduro, skończyła się taką kompromitacją, że [inni zgłosili się do tego, by ratować „honor” Ameryki](#). Czyżby Guaido czekał na nich?

W każdym razie nie sposób mu od jakiegoś czasu zrobić zdjęcia. Schował się gdzieś i nadaje czasem jakieś głupstwa na Twitterze niczym Trump, ale to jedyna rzecz, która go upodabnia do jakiegoś prezydenta. Kilka miesięcy temu Guaido jeszcze podróżował po świecie. W styczniu przyleciał do Paryża, gdzie przyjął go prezydent Macron. Pojawiły się wtedy plotki, że Guaido załatwia sobie azyl w razie czego, co doprowadziło we Francji do politycznej polemiki: nie tylko

lewica krzyczała, że azyl należy dać raczej Julianowi Assange'owi, więźniowi politycznemu i dziennikarzowi, który ujawnił amerykańskie zbrodnie w Afganistanie i Iraku, i którego imperium teraz ściga.

Jest jednak między nimi fundamentalna różnica: Guaido jest jak trzeba w służbie imperium, podczas gdy Assange zrobił sobie zeń wroga. Dlatego Macron, który odmówił pomocy Assange'owi, mógł obiecać francuską eksfiltrację Guaido. Kiedy wczoraj szef wenezuelskiej dyplomacji Jorge Arreaza narzekał, że Hiszpania przechowuje w swojej ambasadzie w Caracas b. szefa proamerykańskiej skrajnej prawicy Leopolda Lopeza, a Francja Juana Guaido, lider francuskiej lewicy Jean-Luc Mélenchon nadawał: „Do narodu wenezuelskiego. To Macron przyjmuje w naszej ambasadzie agenta Trumpa, puczystę Juana Guaido, a nie naród francuski! Nie kierujcie waszego gniewu w stronę Francji, która pozostaje przyjacielem narodów walczących o swą godność.”

I nagle bum, zwrot akcji: dziś po południu Paryż to zdementował: „jak wcześniej informowaliśmy, pan Guaido nie znajduje się w rezydencji francuskiej w Caracas”. Francuzi przestali już dawno używać słowa „prezydent” w odniesieniu do Guaido, ale to nie znaczy, że się od niego odcięli, liczą się z gniewem imperium. Wenezuelczycy wiedzą tak naprawdę tylko tyle, że Guaido woził do ambasady sporo walizek, ale zgubili jego ślad. Guaido właściwie nie jest ścigany, nie ma przeciw niemu żadnego nakazu aresztowania, ale do tej pory skutecznie go pilnowali, zawsze wiedzieli gdzie jest. Jeśli wierzyć francuskiemu rządowi, i nie ma go w ambasadzie, to gdzie się podział? Wenezuelskie służby od początku maja pilnują rezydencji ambasadora Romaina Nadala (tego ze zdjęcia) i ani śladu.

Guaido jest już tak skompromitowany i wyśmiewany w Wenezueli, że musi szukać pomocy zagranicą, ale której? Ma wybór wśród tych kilkudziesięciu wasali amerykańskich, którzy automatycznie przytaknęli Waszyngtonowi, choć nie wszystkie te

państwa mają przedstawicielstwa w Caracas. Tymczasem Julian Assange, ciągle w brytyjskim więzieniu specjalnym, nie ma żadnego wyboru. Już nie może brać udziału w swoim procesie ekstradycyjnym nawet poprzez wideo. Lekarze zabraniają, już ledwo żyje. Wszyscy wiedzą od lat gdzie jest Assange, ale „demokracje” go opuściły, przymykając wstydliwie oczy. Lepiej pomóc najemnikowi Guaido, może Ameryka będzie wdzięczna, przynajmniej przez moment...

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu